

długo za pewnik świadectwo Ireneusza przestaje być przeszkodą dla przyjęcia tego chronologicznego umiejscowienia utworu, które — powtarzam to z naciskiem — prowadzi nas dość daleko wstecz do samych początków literatury chrześcijańskiej.

Poznań

WITOLD KLINGER

PIERWSZY KOŚCIÓŁ W ATENACH

Obrazek historyczno-literacki na marginesie Dziejów Ap. r. 17.¹⁾

Z widocznym smutkiem i niepokojem wyszedł Paweł z Areopagu... Przemawiał bowiem do starszyny ateńskiej „o nieznanym Bogu“, którego stelę kamienną z tym tajemniczym napisem ujrzał w cieniu portyku jednej ze świątyń miasta. Przez pewien czas sądził, że mędrców szronem lat przyprószonych ujął swoją mową, bo go początkowo słuchali z pewnym zaciekawieniem. Kiedy jednak wspominał o Jezusie Zmartwychwstałym, spostrzegł niebawem ironiczne uśmiechy na ustach, słyszał szepty niezadowolenia, a potem głosy, które mu mowę przerywały. „Innego dnia pogawędzimy z tobą, mówili starcy z przekąsem, gdy będziemy mieli wolniejszą chwilę. Teraz właśnie spieszymy się do gaju platanowego nad brzegi Illissusa posłuchać gry na flecie“. Stromymi schodami wyciosanymi w skale w pobliżu Akropolu zeszedł Apostoł Pański do miasta... Z błękitu bez chmur prażyło słońce i olśniewającym blaskiem zalewało białe domostwa ateńskie, złożone dachy świątyń i wsie okoliczne, spowite w ciszę południa... Był zadumany, znękany i żałował, że nie miał przy sobie Sylasa i Tymoteusza, których skwapliwie wyglądał, aby móc się z nimi podzielić wrażeniami, jakich doznał w grodzie Peryklesa.

Przytłaczała go gloria mądrości pogańskiej i uwielbienie tej glorii, ale w szczególności jedna myśl nie przestawała go dręczyć. Przecież „dobrą nowinę“ w różnych dotychczas opowiadał krajach: na Cyprze, w Małej Azji, w Macedonii. Nawracał Żydów, rozsypanych daleko poza Jerozolimą, wyrzekających się dobrowolnie śmiesznych przepisów faryzejskiej synagogi; nawracał liczne zastępy pogan za Libanem, odczuwających głos żywej wiary a w wędrówkach swoich ciężkie niekiedy przechodził koleje. Był w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach na morzu i na pustyni, między fałszywymi braćmi, między rozbójnikami i poganami, w niewyspaniu, w głodzie

¹⁾ „Obrazek“ naśladuje dawną literaturę apokryficzną. Por. np. *Acta Pauli* (w. James, *The Apocryphal New Testament*, Oxford 1950, s. 270. nn.).

i kłopotach, przez jednych kamienowany, przez innych chwalony. Ale zato widział z radością, kędy przechodził, jak wyrastały gminy wiernych, jak się szybko mnożyły, jak ziarna Boże przez niego hojną dłonią rzucane, plon obfity nosły na tym starym świecie, jak owocne zapowiadały zniwo....

W Atenach jednak, w tym sanktuarium wiedzy pogańskiej, w przybytku sztuk pięknych i poezji inaczej rzeczy się miały.

Zapewne nikt by nie pomyślał nękać go bez potrzeby, więzić lub wypędzać z miasta pomników i świątyń, ale wątpił zarazem Apostoła, czy uda mu się kiedykolwiek trafić do tych mężów wyniosłych, dla obcych pogardliwych, zapatrzonych w siebie. Czy będzie mógł dotrzeć do ich serc rozmiłowanych w kształtach klasycznych i obudzić w nich ukoczenie tajemnic Chrystusowych i cześć dla Boga poniżonego, zelzonego i przybitego do krzyża wśród łotrów. Droga, którą szedł Paweł z Akropolu poprzez ogródki miejskie wysadzone ciemno-zielonymi warzywami, krzakami aloesu i kępami fiołkowych irysów, wiodła go na rynek miasta, gdzie życie Aten najsilniej tętniło.

Tam zetknął się z ludźmi rozmaitego pochodzenia i kondycji: z Rzymianami przybyszami, z Kreteńczykami, z Żydami miejscowej synagogi, z artystami, urzędnikami, kupcami, handlarzami i zaczął chciwie zasięgać od nich potrzebnych wiadomości.

Obstąpiły go roje podrastającej młodzieży: efebowie w lekkim przyodziewku, chłopcy w przejrzystych tunikach oraz drobna dziatwa z zaciekawieniem spoglądająca na wędrowca o cerze opalanej i palającym wzroku.

„Dokąd zdążasz, pytali go nieśmiało, skąd idziesz? podobno z odległej Jerozolimy. A czy ta Jerozolima jest równie piękna jak nasze Ateny? A dlaczego Żydzi nie czczą Apollina i Afrodyty? A tylko straszne Jehowe. Czy Jehowa potężniejszy jest od naszego Zeusa, czy starszy od Chronosa i zmyślniejszy od zręcznego Hermesa? Wiedz, wołały dziatki, że mamy jeszcze Adonisa — Adonisa z Byblos, słodkiego, miłosiernego i urodziwego, jak posągi młodych bogów w naszych marmurowych świątyniach. Co rok umiera Adonis jesienią, gdy liście z drzew padają, a na wiosnę zmartwychwstaje, kiedy fiołki i pierwiosnki kwitną, aby nas darzyć wiecznym światłem i radością. My bardzo kochamy naszego Adonisa“.

Paweł milczał... Wolał zaiste słyszeć kpiny, szyderstwa, obelgi, bo wiedziałyby dobrze, jak i co odpowiedzieć poganom. Ale ten szczerbiot dziatwy, słodki i niewinny a pieszczotliwy, oszałamiał Apostoła Pańskiego.

Zdawało mu się, że jakiś głos tajemniczy szeptał mu do ucha: „Nie troszcz się zbytnio o los tych dzieci. Nie zrozumie twych nauk to ostateczne pokolenie świata, który ginie“. „Ale przecież, w duchu odpowiadał sobie Paweł, kocham tych małych i pragnę w darze złożyć ich niewinne serca Panu“.

Otoczony dziatwą minął posąg Demetry i kamienną mównicę, skąd wielcy mówcy ateńscy przemawiali do ludu, póki Rzym nie zdławił wolności Hellady i spojrzął w dół na miasto, na toń lazuruw zatoki, na strome skały lekką mgłą przysłonięte, na ciemne gąszcze dębów i magnolij w rozpadlinach skał rosnące. Ale cuda Pireusu go nie wzruszyły. Odrywał się od rzeczywistości i myślą szybował daleko za kraje i morza, do wydm palestyńskich, do urwisk Judei, do wyschłych potoków z pożółkłym sitowiem i skwarnych pól stopami Mistrza najdroższego uświęconych.

Gdy się dziatwa rozbiegła, cofnął się Paweł w stronę więzienia Sokratesa, gdzie w sąsiedztwie mieszkał jego gospodarz, stary Enoch, Żyd nawrócony, z wnukiem swoim Danielem. Niecierpliwie wyglądali Apostoła stojąc na kamiennym progu domu.

Stary Enoch, dziś prawie niewidomy, był kiedyś skrybą w świątyni jerozolimskiej. Poznał go Paweł w czasie pierwszej swojej podróży w Lystrze, w Likaonii, skąd losy zanosły Enocha do Aten. Wśród Żydów neofitów cieszył się wyjątkowym uznaniem, jako jeden z tych, którzy mieli szczęście słuchania natchnionych słów Zbawiciela na górze.

„Nie wyrzekaj się, przyjacielu, nadziei zdobycia dusz w tym mieście dla Pana“ rzekł Enoch do Pawła, gdy mu opowiedział o zajściu na Areopagu i o rozmowach z dziećmi ateńskimi. „Lud tutejszy jest lekkomyślny, urzędnicy miejscowi i filozofowie kłócą się ciągle ze sobą i nie rozumieją rzeczy bożych, a cóż dopiero ich dzieci. Po południu, gdy powiew idący od morza, ostudzi żar dnia, mój wnuk Daniel zaprowadzi cię za miasto do gaju świętego, gdzie mędrcom tutejsi zbierają się zazwyczaj w tym czasie i o filozofii rozprawiają. Bóg jest wszechmocny i może sprawić, że połów twój owoc przyniesie“.

Przed wieczorem, w towarzystwie Daniela wybrał się Paweł do ciemnego sadu, który się ciągnął za dzielnicą artystów i dawną Akademią Platona.

Roilo się tam od mężów nauki różnej maści i kalibru. Jedni siedzieli w altanach obrosłych bluszczem, inni na ławach w cieniu cyprysów i drzew figowych, inni znów przechadzali się w alei pla-

tanów i sykomorów wysypanej piaskiem i w skupieniu, z namaszczeniem rozmawiali o wielkich tajemnicach bytu, które już od czasów Parmenidesa z Elei nie przestawały nurtować duszy helleńskiej.

Gdy jeden z uczestników biesiady, wykwintnie odziany epikurejczyk z wiankiem róż na głowie, spostrzegł Pawła w ogrodzie, niezwłocznie donośnym głosem zawołał: „Patrzcie, oto poseł nieznanego boga. Podejdźcie i poznajcie go bliżej, wy wszyscy, którym Olimp pocziwego Homera, natłoczony tyłoma niepotrzebnymi bóstwami, już nie wystarcza“.

Ale przyście Pawła na obecnych głębszego wrażenia nie wywarło. Pobłażliwie spoglądano na niego, lekceważąco ruszano ramionami i wielu z mędrców nawet nie przerwało swoich dyskusji. Tylko paru młodych mężczyzn, sceptyków z powołania, podbiegło do Apostoła i jeden z nich najwymowniejszy usiłował z nim nawiązać rozmowę. „Przybyszu szanowny, mówił do Pawła, i tym razem napróżno czas u nas stracisz, jak dziś rano na Areopagu. Żaden z naszych mędrców nie raczy trzech słów z tobą zamienić, bo my Hellenowie jesteśmy synami bóstw, wybrańcami rodzaju ludzkiego, ty zaś Żydem-barbarzyńcą, zaledwie obywatelem rzymskim, a twoja nauka zbyt twarda, niedostępna, oburzająca naszych ludzi wiedzy. Platonicy, którzy stoją tam przy posągu Pallas Atene, nie przyjmą nigdy twego Wiecznego Słowa, zjednoczonego z człowieczeństwem. Sądzą, że Bóg jest istotą tak wzniosłą i duchową, że się do materii zniżyć nie może. Perypatetycy, dalej nieco stojący pod platanami, za pomyłonego cię wezmą, gdybyś chciał im prawić o Bogu twórcy wszechrzeczy. Myśl bowiem boża według nich jest zbyt czystą, aby mogła kochać świat, którego nigdy nie pojmie. A ci biesiadnicy, świeżą wodę z kubków kamiennych pijący, to wyznawcy surowego Zenona. Nie wychwalaj im przypadkiem, jakieś to rano dzisiaj czynił wobec naszej starszyny, duszy bożej, w której żyjemy i ruszamy się. Odpowiedzą ci zaraz, że Bóg w nich żyje i oddycha. Każdy z nich uważa się za króla i jest przekonany, że Zeusa samego w piersiach swoich nosi. Ta zaś młodzież z wiankami róż na głowach swoich, mogłaby ostatecznie przychylić się do twojej nauki, gdybyś zechciał wyrzec się twierdzenia o zmartwychwstaniu Chrystusa. To wierutna bajka, która im psuje grę ich atomów. Co wreszcie nas się tyczy, przyjacielu, nas sceptyków, wiedz, że mamy jeden tylko pewnik, a mianowicie, że nie ma nic pewnego na świecie. Wszelkie wiary i religie są kłamstwem i marnością. Żegnaj“.

Przybity rozmową ze sceptykami wyszedł Paweł z gaju filozofów opierając się na ramieniu Daniela. Gdy w powrotnej drodze do domu Enocha przechodzili przez wioskę podmiejską Kolonos, spostrzegli siedzącego na stopniach świątyni Eumenid poważnego starca, odzianego w płaszcz purpurowy z białymi opaskami na siwych skroniach.

„To Charmides, rzekł Daniel, któremu nasi mędrcy zabronili z nimi obcować, bo ich nazywa retorami i szalbierzami, ale lud ateński czczy jego cnotę“. Na widok Pawła wstał Charmides i ścisnął mu dłoń.

„Jesteś tym Żydem, którego Ateny słuchać nie chcą, zauważył Charmides, ale ja gotów jestem cię słuchać. Należałem do różnych szkół i zgłębiałem różne nauki. Obecnie mam dosyć wszelkiej wiedzy. Od tysiąca blisko lat nasi filozofowie rozprawiają o wszystkich możliwych kwestiach, lecz nie są w stanie wytłumaczyć jedyne go i zasadniczego zagadnienia, aby żyć uczciwie — zagadnienia życia przyszłego. Tak jak mię tu widzisz, siadam codziennie na tym samym miejscu, skąd Edyp za życia miał zejść do krainy zmarłych... i nad-słuchuję cierpliwie... Żaden jednak szmer, żaden odgłos nie dochodzi do moich uszu z tego podziemnego królestwa, gdzie król ślepiec zaginał bezpowrotnie. Jeżeli jest prawdą, że twoja wiara jest objawieniem nieśmiertelności i daje pewność, której łaknę, zechciej zaliczyć mnie do twoich uczniów i wyznacz mi miejsce wśród twoich braci“. „Chodź, rzekł Paweł, wskażę ci drogę, prawdę i żywot“.

Gdy szli dalej do Aten, ujrzeni przed sobą młodzieńca i dziewczę. Dziewczę z jakąś gorącą prośbą zwracało się do swego towarzysza, który je lekko od siebie odsuwał. Nagle wybuchło płaczem i pobiegło do sąsiedniego lasu.

„I znów nieporozumienie między zakochanymi, szepnął Charmides. Śliczny Fedonie, rzekł starzec do młodzieńca, pamiętaj, zanieś jutro młodej Psyche w darze srebrny puchar i złote pszczołki dla spięcia jej bujnych kędziorów, a lży jej osuszysz“.

„Nie, odparł młodzieniec, Eros już dla mnie swój uśmiech utracił“.

Stał się nieruchomy, zawstydzony, z wypiekami na twarzy i wzrokiem utkwionym w ziemię i po chwili dodał ze smutkiem: „znużony jestem rozkoszami życia“.

Chwycił go wtedy Paweł za rękę i zawołał: „Synu mój!“ Te słowa z powagą i niezwykłą słodyczą wyrzeczone uderzyły Fedona. „Ty mnie jeszcze nie znasz, zauważył, ty, którego Bóg potępia używanie życia. Wiedz, że byłem wodzem hulaszczej młodzieży ateńskiej i przez długi czas o jednym tylko myślałem, o dogadzaniu wszelkim chęciom

i popędem. Teraz czuję przesył, mam wstręt do ludzi, do świata i do samego siebie. Fedon zaiste nie jest godzien zwać się twoim synem“.

„Mój Bóg, rzekł Paweł, nawiedził ludzi w postaci człowieczej, aby odrodzić świat swoim miłosierdziem. Dzisiaj odzywa się do ciebie. Pozwól mu wejść do twego serca, niech je posiedzie i pocieszy“.

Z posłuszeństwem dziecka poszedł młodzieniec za Pawłem.

Gdy podchodzili do domu Enocha, usłyszeli przeraźliwy krzyk w pobliżu, w warsztacie garncarza. Z warsztatu wypadł młody czeladnik obnażony do pasa z ranami krwawiącymi na biodrach i plecach i zwałił się do stóp Charmidesa. Za nim biegł właściciel garn-carni wściekły na czeladnika, że mu rozbił amforę i bez litości go chłostał.

Charmides usiłował go bronić.

„Pozwólcie mi umrzeć, jęczał niewolnik, moje życie jest jedną katuszą, dłużej nie wytrzymam“.

„Biorę cię i zbawię cię, zawołał Paweł do chłopca, bo cię oddaję mojemu Bogu, Ojcu niebieskiemu, w imię którego niosę wszystkim, co cierpią, nadzieję i wyzwolenie“.

„Ależ to moja własność, wrzasnął garncarz, to Formion, mój niewolnik, kup go albo go zatrzymam“.

W tej chwili zerwał Fedon drogocenny naszyjnik topazów, jaki nosił na szyji, i rzucił go garncarzowi.

Zapadał cichy upajający wieczór lipcowy. Potężny Pentelikon w ostatnich promieniach zachodu błyszczał na widnokręgu, jak wielki płonący ametyst. Bliżej od niego stojące marmury Partenonu tonęły w barwach różowych i złotych. Ale z gór schodziły już długie cienie, kładły się na miasto i na nadbrzeżne skały, u stóp których drzemała zatoka. Na tarasie przed domem Enocha zasiadł Paweł ze swoimi neofitami i jał z zapalem wlewać w ich zbolełe serca balsam nowej wiary, tłumacząc im cuda miłości i miłosierdzia Zbawiciela i potęgę łaski Bożej w sercach ludzkich powolnych jej głosowi. Towarzysze Pawła wchłaniali każde jego słowo, byli zapatrzeni w jego natchnione oblicze i czuli, że im serce pałało, gdy przemawiał do nich.

„Bracia drodzy, jutro o świcie odpłynę do Koryntu, rzekł Apostoł. Wam przekazuję losy przyszłego kościoła Chrystusowego w Atenach. Byłem zbyt nieudolny, aby opowiadać Jezusa w tym mieście, które przed wiekami zachwycało się już mądrością Platona. W imię Boże usiłujcie dokończyć to, com rozpoczął“.

Wstał wówczas, westchnął głęboko i z widocznym rozrzewnieniem złożył spracowane swoje dłonie na czole Charmidesa i Fedona. Dwie wielkie łzy perliły się na jego wychudłych policzkach.

„Charmidesie, dodał, będziesz przełożonym nowego kościoła w Atenach, Fedon pierwszym Diakonem. Wy zaś, Danielu i Formionie, torować im będziecie drogę do tych, co łakną prawdy i cierpią dla sprawiedliwości, do przyszłych wyznawców Chrystusowych. Enoch pozbawiony światła dziennego będzie was krzepił modlitwą. Jest najgodniejszy spośród nas, bo słyszał głos Zbawiciela na wzgórzach galilejskich“.

A zauważywszy zgodę w ich oczach, rozpalonych radością i wiarą, wodą oblał im głowy, chrzcząc ich w imię Ojca i Syna i Ducha św., i długo trzymał nad nimi swe ręce błogosławiące...

Daniel tymczasem naszykował stół do wieczerzy i dymiący kagankę postawił na stole. Wśród uroczystej ciszy wziął Paweł chleb do ręki, błogosławił go i łamał drogim współpracownikom pogrążonym w głębokiej zadumie wobec doniosłości chwili, którą przeżywali. O północy wstał Apostoł od stołu, zarzucił płaszcz wytarty na plecy i każdego z braci na pożegnanie czule do piersi przycisnął, jak kochająca matka, gdy swe dzieci opuszcza.

„Już nie ujrzycie mnie więcej, zaznaczył, na tym padole ziemskim. Z Koryntu pospieszę do Małej Azji, a potem do Jerozolimy, dokąd mnie Pan wzywa, abym dla Niego pracował. Miłujcie się wzajemnie. Niech łaska Pana Jezusa Chrystusa i społeczność Ducha Świętego z wami zawsze będzie“.

Gdy stanął na progu domu, usłyszeli cichy płacz niewieści i mała Psyche łzami zalana, klękała u stóp Pawła.

„Szukałam ciebie, Panie, szeptała nieśmiało, bo choć tylko przełotnie ciebie widziałam, wyczułam, że umiesz kochać ludzi i litować się nad nimi. Ulituj się jeszcze nad biedną sierotą i jej biednym sercem“...

„Dziecko moje, odrzekł Paweł, uspokój się, Pan czuwa nad tobą. Masz odtąd rodzinę, która przed Stwórcą odpowie za spokój twjej młodej duszy. Pamiętaj wszakże, że dzień próby może jest już bliski dla ciebie i dla twoich przyjaciół. Mogą znaleźć się w tym mieście, które dzisiaj w spokoju i radościach zasypia, sieroty, bezdomni, nieszczęśliwi, a wtedy będziesz musiała ich krzepić gorącym słowem i przykładem, jak anioł opiekuńczy. Pamiętaj“.

Noc była jasna, kojąca, niebo wyiskrzzone, na falach srebrnych milczącej zatoki igrał sierp księżycowy... Niebawem gromadka Eno-

cha straciła z oczu cień postaci Pawłowej. Ale długo jeszcze słyszeli, jak kosturem swoim uderzał o kamienie drogi w skalistym parowie i jak potem zawzięcie psy ujadają w oddali, w stronie Faleronu, którą Apostoł Pański schodził do morza. O świcie odbijał od brzegu, aby w nowych miejscach głosić „dobrą nowinę“ i zarzucać sieci dla Tego, który był jego życiem i miłością.

Kraków

Ks. MICHAŁ GODLEWSKI

AGNOSTOS THEOS.

Znana jest nam scena z Dziejów Apostolskich (XVII, 18-34) przedstawiająca wystąpienie św. Pawła na ateńskim Areopagu ¹⁾. Przed ciekawym religijnych nowinek tłumem, przed ludźmi, dla których słowo nową treść wyrażające było, sądząc z epilogu sceny, ważniejsze niż treść sama, staje „słowosiewca“ — herold wielkiej treści, nie słowa. W scenie tej nie brak dramatycznego spięcia. Czujemy wyraźnie, że dokonywuje się tam walka dwu całkowicie odrębnych światów i właśnie ta odrębność, właśnie ta wyraźna przeciwstawność, nadaje akcji ogromny patos. Zapewne, że monoteizm i politeizm są kontrastami, nie tak silnymi przecież, jak płomienna wiara i zimny sceptycyzm. „A usłyszawszy o zmartwychwstaniu jedni się naśmiewali, a drudzy rzekli: Będziem cię drugi raz o tym słuchać“. To zdanie doskonale streszcza charakter niepowodzenia Pawłowej mowy: z jednej strony nowina o nowej prawdzie i wiara apostoła w zmartwychwstanie Chrystusa stanowiące niejako gwarancję tej prawdy, z drugiej strony ironia i niechęć przed zgłębieniem sensu nowiny. Małe grono tych, co uwierzyli słowom Pawła, nie jest przecież zdolne stanowić przeciwwagi dla ilości tych, co pozostali w swym uprzedzeniu.

Ten finał tym przykrzejszym zgrzytem odzywa się w historii Pawłowej akcji misyjnej, że prologiem mowy na Areopagu jest zdanie, które zdawało się wskazywać na płaszczyznę przyszłego porozumienia między mówcą a greckimi słuchaczami. Zdanie to odnosi się do ołtarza z napisem wotywnym *agnôstô theô* — nieznanemu bogu. „Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam“ zaczyna swój wykład o Bogu Paweł. Skłonni jesteśmy zazwyczaj dopatrywać się w tej partii mowy jakiegoś swego rodzaju apelu, odwołania się apostoła do tych dziedzin religijnej psyche pogańskiego świata greckiego, gdzie

¹⁾ Por. liczne komentarze do Dziejów Apostolskich, lecz sprawa ta jest wszędzie dość pobieżnie potraktowana.